

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięca 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct.

miesięcznie 1 „ 10 „ 1-85.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 „ —

Reklamom dotle Redakcyi nie uwzględnia.

# Słowo Polskie

OGŁOSZENIA  
(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:  
wydania rannego 2 ct. 8 ct.  
wieczornego 3 „ 4 „  
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausman

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

## Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

### Drugie posiedzenie Rady robotniczej.

**Wiedeń, 15 listopada.** Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie przybocznej Rady robotniczej. Przewodniczył minister handlu Dipauli.

Otworzył on posiedzenie przemową, w której nazwał Radę robotniczą godnem wysokiej czci dziełem swego poprzednika w urzędzie. Dalej bar. Dipauli obiecał, że tym wielkim sprawom, dla których roztrząśnięcia została w pierwszym rządzie powołana Rada, poświęci swą niepodzielną i najżywszą uwagę (Brawa). Wyraża nadto nadzieję, że każdy z członków Rady przyczyni się swem ucziwem współpracownictwem do rozwiązania zadania, w duchu porozumienia i umiarkowania (Okłaski). Mowca nie tylko, jako minister skarbu, ale także osobiście mieć będzie na uwadze wskazówki i uchwały ciała tak poważnego, jak Rada robotnicza.

Urząd robotniczy statystyczny i ministerstwo postarają się rychło o tanie, powszechnie dostępne publikacje z przeglądem tego, co w tej mierze zrobiono. Podług wyborczego wzoru Wiednia i Pragi, do działalności zostaną też powołane inne reprezentacyjne gminy. (Okłaski).

Odpowiadał ministrowi i powitał go w imieniu Rady robotniczej prof. Pilat.

Porządek czynności przyjęto *en bloc*. Program urzędu robotniczo-statystycznego co do reformy statystyki bezrobotni przyjęto bez zmiany.

Na zapytanie jednego z członków, oświadczył przewodniczący, że przy sporządzaniu formularzy będą uwzględniane właściwości językowe stron.

### Pogrzeb wielkiej księżnej tokańskiej.

**Wiedeń, 15 listopada.** Wczoraj po południu odbył się, podług przepisanej ceremonii, pogrzeb zwłok arcyksiężnej Maryi Antoniny, wielkiej księżnej tokańskiej wdowy.

Domy na drodze, którą przechodził kondukt pogrzebowy, były przybrane we flagi żałobne.

W pochodzie żałobnym wzięli udział: cesarz, książę Leopold bawarski, książę Fryderyk August saski, hrabina Trapani, arcyksiężna i arcyksiężniczki. W kościele znajdowali się: książę Filip, Leopold i August Ludwik sasko-koburscy, dalej wyżsi urzędnicy dworcy, dostojnicy, nuncjusz, posłowie, radcy tajni, ministrowie, prezydya obu Izb parlamentu, prezydum sejmowe, burmistrz, deputacy Rady miejskiej, inne deputacye, generalicya i t. d.

Naprzeciwko kościoła zgromadził się korpus oficerski.

Książę arcybiskup kardynał Gruscha przyjął zwłoki na czele duchowieństwa, poczem trumnę zaniesiono do kościoła i ustawiono na katafalku, otoczonym jarzącem się światłem.

Po pobłogosławieniu zwłok, trumnę wśród modłów żałobnych, przy pochodniach, przyniesiono do krypty. Arcyksiążę Ferdynand, wielki książę tokański, jego czterej synowie, dalej arcyksiężna Ludwik Salvator, Leopold Salvator i Franciszek Salvator, towarzyszyli trumnie. W krypcie pokropiono jeszcze trumnę i oddano ją dozorey grobów.

### Włosi w Tryeście przeciw swemu biskupowi.

**Tryest, 15 listopada.** Kardynał sekretarz stanu Rampolla oświadczył, z upoważnienia papieża, podeszcie miasta Tryestu, który w Rzymie osobiście przedłożył pismną skargę tryesteńskiej delegacyi municypalnej z powodu antiwłoskiego stanowiska biskupa tryesteńskiego, Sterka — co następuje:

Co do wyłącznego używania języka łacińskiego przy wszelkich obrzędach służby Bożej, stolica św. wydała już odpowiednie zarządzenia za pomocą osobnego dekretu.

Dla zaradzenia brakowi włoskich kapłanów w diecezji tryesteńskiej, utworzy kurya papieska, w porozumieniu z austriackim rządem, włoskie seminarium duchowne w Tryeście.

Co dotyczy trzeciego punktu zażalenia, mianowicie słowiańskich kazań w Tryeście, to wprawdzie i papieżowi wydaje się liczba tych kazań niestosunkowo wielką, lecz oznaczanie ich należy wyłącznie do kompetencji biskupa. Niemniej jednak papież użył swego osobistego wpływu na Sterka i zwrócił mu uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie on naraża kościół, działając uparcie przeciw przekonaniom obywatelstwa.

### Znowu wojna?

**Nowy Jork, 15 listopada.** Do *New York Herald* telegrafują z Waszyngtonu:

Minister marynarki Long wydał rozkaz, ażeby aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy o Filipiny pomiędzy Stanami Zjednocz. a Hiszpanią wstrzymano odnawianie statków wojennych w warsztatach rządowych (Navy Yard) w Brooklynie.

Cztery wielkie pancerniki „Texas“, „Indiana“, „New York“ i „Brooklyn“ mają być zmobilizowane i wysłane do Hampton Roads. Pancerniki „Oregon“ i „Iowa“, znajdujące się w Rio de Janeiro, w drodze na ocean Spokojny, polecono telegraficznie wstrzymać i zawrócić do Ameryki północnej.

*New York Herald* wyraża przekonanie, że Stany Zjednoczone będą gotowe na wszelki wypadek.

### Z Izby francuskiej.

**Paryż, 15 listopada.** Wczoraj w Izbie deputowanych toczyły się rozprawy nad interpelacyą Fourniere'a co do ścigania Gohiera z powodu jego książki, obrażającej armię.

Prezydent ministrów Dupuy usprawiedliwiał ściganie Gohiera i twierdził, iż rząd ma obowiązek karzenia zbiorowych obelg, mierzonych na armię. Wyraził nadzieję, że Izba pochwali sposób postępowania rządu.

Fourniere oświadczył, że uważa ściganie Gohiera za nieuzasadnione. Żąda, ażeby natomiast wystąpiono przeciwko żydowskiemu bankierowi. Odczytuje artykuł Drumonta.

Cassagnac chce wnieść interpelacyę z powodu tego artykułu.

Dupuy żąda odroczenia interpelacyi na miesiąc, na co Izba się zgadza.

W ten sposób sprawa zostaje załatwiona.

Następnie wchodzi na porządek dzienny wniosek o amnestyę co do przestępstw prasowych, przestępstw przeciwko ustawom o stowarzyszeniach, strejkowych i t. d. Przyjęto.

Wniosek nagły socjalisty Bretona o zniesienie ustawy przeciw anarchom, zwalczany przez Dupuya, zostaje odrzucony większością 359 głosów przeciw 98.

**Kraków, 15 listopada.** Jako delegaci Rady miejskiej, przybędą do Lwowa na odsłonięcie pomnika Sobieskiego: prezydent miasta p. Friedlein oraz radni Bartoszewicz Kazimierz, adwokat dr. Doboszyński Adam, lekarz dr. Kohn i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego ks. kanonik dr. Spis Stanisław.

**Wiedeń, 15 listopada.** *Vaterland* pisze o niedzielnym posiedzeniu Koła polskiego:

„Koło polskie tedy w sprawie pojedynku pochwalilo publicznie lekceważenie religii, ale potem znów, na posiedzeniu tajnem, podnosiło żale z powodu upadku ducha religijnego. To „pełne męskiej dzielności“ stanowisko Koła — jeżeli sprawozdania polegają na prawdzie — będzie ze strony całego świata, zarówno „klerykalnego“, jak „antyklerykalnego“, przyjęte zasluzonym wybuchem śmiechu.“

**Wiedeń, 15 listopada.** *N. Fr. Presse* zapewnia, że doniesienie praskiej *Politik*, jakoby prokuratora wiedeńskiego wdrożyła dochodzenie śledcze z powodu pojedynku Wolf-Gniewosz, jest bezpodstawne.

**Wiedeń, 15 listopada.** Książę Jerzy grecki przybył tu wczoraj wieczorem.

**Wiedeń, 15 listopada.** *Local Correspondenz* donosi, iż arcyksiążę Reiner ofiarował 20.000 koron na fundacyę dla uczniów wiedeńskiej szkoły przemysłowo-artystycznej. Procenta od tej sumy będą przeznaczone dla uczniów szkoły na podróże po kraju i za granicą.

**Wiedeń, 15 listopada.** Zarząd stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności wystosował do wszystkich posłów tego stronnictwa telegraficzne wezwania, aby przybyli na środowe posiedzenie Izby posłów.

**Wiedeń, 15 listopada.** Wczoraj znowu były nieporządki na uniwersytecie. Członek żydowsko-narodowego stowarzyszenia „Libanonia“ ukazał się w niebieskiej czapce w auli. Studenci niemiecko-narodowi otoczyli go i chcieli wyrzucić precz. Dopiero interwencya władz uniwersyteckich i starszego pedela zapobiegła awanturze.

**Wiedeń, 15 listopada.** *Wiener Ztg.* zawiera w części urzędowej obwieszczenie dolno-austriackiej dyrekcji poczt i telegrafów, zawiadamiające, że zakaz przewożenia z Austrii do Portugalii przesyłek pocztowych z próbkami towarów został zupełnie zniesiony.

**Wiedeń, 15 listopada.** Jutro przed południem odbędą się konferencye ministeryalne, oraz obrady, w których jako reprezentant stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, weźmie udział ks. Liechtenstein.

**Wiedeń, 15 listopada.** Izba giełdowa przyjęła jednomyślnie na swem wczorajszem posiedzeniu następujące uchwały ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego: W imieniu wszystkich giełd austriackich wystosowany zostanie adres wiernopoddanych do cesarza; dnia 2-go grudnia r. b., jako w dzień jubileuszu, giełdy będą zamknięte; ofiarowaną zostanie suma 50.000 zł. na fundacyę jubileuszową im. cesarza Franciszka Józefa.

**Praga, 15 listopada.** Introligator Tejfar, który podczas kontrolnego zebrania rezerwistów w Laun zawołał „zde“ zamiast „hier“, po odsiedzeniu pięciodniowej kary za to, opuścił wczoraj areszt. Na ulicy oczekiwał go tłum ludzi z muzyką. Wczorazem urządzono na jego cześć wielki koncert.

**Opawa, 15 listopada.** Podczas wczorajszych wyborów do Sejmu na miejsce zmarłego posła Zieglera wybrany został 896 głosami (na 1433 głosujących) kandydat niem. partii ludowej, sekretarz sądowy Kudlich.

**Budapeszt, 15 listopada.** Baron Nopcsa b. intendent teatru, wyzwał na pojedynek postać Endrey'a za to, że ten w mowie, wygłoszonej przed paru dniami w Sejmie, porównywał postępowanie Banffy'ego w sprawie Dezsöffy'ego z postępowaniem Nopcsy, który rzekomo na stanowisku intendenta miał nadużywać swego wpływu w stosunku z kobiecym personelem teatru.

Pojedynek na pałasze odbył się wczoraj. Obydwaj walczący odnieśli lekkie rany.

**Frankfurt, 15 listopada.** *Frankfurter Ztg.* otrzymuje z Konstantynopola zawiadomienie, iż toast cesarza Wilhelma w Damaszku wywarł jak najgłębsze wrażenie na sultanie. Sultán natychmiast telegraficznie odpowiedział cesarzowi, że on i cały lud turecki przechowa słowa cesarskie, jako „najdroższy i najświętszy skarb“.

**Paryż, 15 listopada.** Na kolei północnej, niedaleko dworca, zdarzyła się kolizya dwóch pociągów. Dwadzieścia osób rannych, dwie cięższe.

**Londyn, 15 listopada.** Ruchoma eskadra angielska pod dowództwem adm. Domville będzie przez pewien czas krążyła po morzu w pobliżu Portland, a dnia 2 grudnia uda się do Gibraltaru.

*Daily Chronicle* otrzymuje wiadomość, iż Francuzi posłali posiłki do Bahr el Ghazal i nadto, że wysłali nową wyprawę do El Obeid, stolicy Kordofanu, w celu zajęcia tej miejscowości.

**Petersburg, 15 listopada.** Rząd rosyjski zezwolił zamieszkałym tu licznie Francuzom wystawić wyłącznie dla nich kościół katolicki. Proboszcz tego kościoła zostanie wyznaczony przez rząd francuski, po poprzednim porozumieniu się z rządem rosyjskim. Księgi stanu prowadzone będą w języku rosyjskim.

## Dwie katastrofy kolejowe.

Lwów, 15 listopada.

Wiadomość o katastrofach kolejowych w Markowcach i w Czarnej wywołała w mieście naszym olbrzymią panikę. Mino rozlepionych ogłoszeń i dalszych wiadomości w numerze popołudniowym, do redakcyi naszej zgłaszano się co chwilę osobiście lub telefonicznie z zapytaniami o dalsze szczegóły. U zabobonnych utrwalila się wiara w fatalną 13-kę, obie bowiem katastrofy zdarzyły się jeszcze przed północą, a zatem 13.

Pociągi kolejowe, zmierzające do Lwowa z Krakowa i Czerniowca, doznały znacznego opóźnienia. I tak: nr. 1 przybył o trzy godziny, nr. 11 w cztery godziny, 314 w trzy godziny, 316 zaś w dwie godziny później.

Na dworcu roilo się przez cały dzień od publiczności, oczekującej na przybycie krewnych lub znajomych, trwoga przebiegała na każdym obliczu. Powszechnie utrwała się wiara, że przy panujących obecnie stosunkach kolejowych, żaden z podróżnych, jadący koleją — nie jest pewnym życia.

Celem zebrania dokładniejszych wiadomości, udał się wczoraj jeden z członków naszej redakcyi do obu ofiar katastrofy markowieckiej, przewiezionych do Lwowa.

Oto szczegóły, które udało mu się zgromadzić:

### Ofiara katastrofy inżynier Sternhall.

Pierwszy pociąg ze Stanisławowa przybył wczoraj do Lwowa dopiero o godzinie wpół do 12 w po-



łudnie, nim też przewieziono na lwowską klinikę chirurgiczną główną ofiarę markowieckiej katastrofy, inżyniera Salomona Sternhella.

Z wozu kolejowego przeniesiono go ostrożnie na nosze, poczem wozem stacji ratunkowej odwieziono na klinikę dra Rydygera, który dokonał następnie operacji.

Kość goleniową ma zgruchotaną.

Odwiędziłem go w kilka godzin po operacji. W separacie nr. 2. leży na łóżku, z prawą nogą w gipsie. Jest przytomnym wprawdzie, w oczach znać jednak ślady gorączki, z piersi zaś od czasu do czasu dobywają się głuche jęki. W prawej nodze odczuwa straszliwe cierpienia. Obok łóża chorego czuwają jego rodzice.

Inżynier Salomon Sternhell, rodem Stanisławowianin, urząd swój pełni w Gurahumorze.

Prof. dr. Rydygier zapewniał mnie, że chory po kilku tygodniach powróci do zdrowia. Jest tylko silnie zdenerwowany, lecz stan ten przejdzie po jakimś czasie.

Inżynier Sternhell jest kawalerem.

### Opowiadanie inżyniera Sternhella

O ile mu ból na to pozwalał, opowiadał mi inżynier St. o katastrofie, co następuje:

„W sobotę wieczorem wyjechałem z Gurahumory do Stanisławowa, ażeby odwiedzić rodzinę. Wracałem zaś w niedzielę wieczorem. Spać nie miałem ochoty; gdybym był zasnął, dziś nie byłbym może kaleką, ale trupem.

W chwili katastrofy siedziałem właśnie na ławce. Usłyszawszy straszliwy łoskot łamiących się i wywróconych przednich wozów, domyślając się jakiejś katastrofy — chciałem wyskoczyć oknem. Trwało to jedną chwilę, sekundę może... Zanim miałem czas powstać, wagon, w którym siedziałem, został przewrócony ze straszliwym łoskotem.

Zapanowała grobowa ciemność, zewsząd posypały się na mnie deski i runąłem wraz z niemi z uczuciem okropnego bólu w prawej nodze, która została zgruchotaną dwiema zsuniętymi ławkami... Straciłem przytomność...

Później dopiero, na jęk mój widocznie, zeszli się robotnicy i wyrąbawszy siekierami otwór w ścianie wagonu, wydobyli mnie z pośród gruzów. Przeniesiono mnie do poczekalni, gdzie pierwszej pomocy udzielił mi przybyły wraz z dyrektorem kolei Festenburgiem ze Stanisławowa dr. Majewski.

Chciałem początkowo wracać do Stanisławowa, ostatecznie jednak postanowiłem polecić się opiece lwowskiej kliniki, dokąd odwiózł mnie tenże sam dr. Majewski.

Leżąc w poczekalni w Markowcach, w najwyższym rozdrażnieniu, o jakim wyobrażenie mieć może tylko człowiek, który cudem uszedł śmierci — słyszałem toczącą się obok mnie rozmowę kilku kolejowych dygnitarzy. Uderzyła mnie cyniczna uwaga jednego z nich: „Powinniśmy być zadowoleni — mówili — że to zdarzyło się jednemu z naszych“. Co to miało znaczyć — nie wiem, odczułem jednak jakiś dziwny niesmak w duszy“.

### Druga ofiara, konduktor Michaliszyn.

Drugą ofiarą katastrofy markowieckiej jest — jak wiadomo — konduktor pocztowy, Rudolf Michaliszyn; żonaty, bezdzietny, mieszka we Lwowie przy ulicy Józefa 1. 11. Szczegółów katastrofy nie przypomina sobie jasno. Odnosił potłuczenia na ręce i głowie, większą zaś ranę ma nad prawem okiem. Jest nadzwyczaj zdenerwowany.

Rudolf Michaliszyn leży w domu chory, dotychczas jednak nie przysłało mu jeszcze doktora.

### Opowiadanie Michaliszyna.

Konduktor Michaliszyn opowiada o katastrofie, co następuje:

„Porządkowałem właśnie przesyłki, przeznaczone dla Ottyni, gdy nagle, uczułem straszne wstrząśnienie.

Zanim miałem czas krzyknąć: „Jezus Maryja!“, ze straszliwym łoskotem wyleciała ściana wagonu i wóz przewrócił się na drugą stronę. Na szczęście znajdowałem się po przeciwnej stronie wagonu. W jednej chwili zapanowała ciemność, na mnie zaś posypały się pakunki i deski rozbitego wagonu. Z góry poczęła cieć woda z rozbitego rezerwuaru, ja zaś byłem pewien, że wpadliśmy w rzekę i w tej samej chwili stanęła mi żywo przed oczyma katastrofa w Turcie. Wszystko to trwało zaledwie chwilę, poczem straciłem przytomność. Później dopiero, na krzyk mój, wydobyto mnie z pośród gruzów, a raczej wyrąbano sufit wagonu, i tedy wydostałem się na wolność“.

(Telegramy „Słowa Polskiego“ od naszych specjalnych sprawozdawców).

### Szczegóły katastrofy pod Markowcami.

**Stanisławów, 14 listopada.** Miejscem katastrofy jest druga stacja od Stanisławowa, w kierunku do Kołomyi. Pierwszą jest Chryplin, drugą Markowce. Tor tam jest potrójny. Pociąg 374 (ciężarowy) pojechał po za tzw. *Polizeistock* i najechał tu na pociąg osobowy nr. 315. Chcąc sobie przypomnieć obraz katastrofy, wyobrazić sobie należy, iż pociąg ciężarowy nr. 374 wybił niejako okno w pociągu osobowym nr. 315, uderzwszy go w bok. Skutkiem tego natarcia było, że wozy, od pakunkowego poczynawszy aż do pierwszych dwóch osobowych, legły zdruzgotane.

Ilu jest rannych i potłuczonych, trudno dociec, wiadomo na razie, że inżynier kolejowy Sternhell ma złamaną jedną nogę, a drugą silnie stłuczoną. Konduktor pocztowy Michaliszyn stłuczona głowę i kontuzjowany bok, wreszcie pewna żydówka, nieznanego nazwiska, poranioną twarz i wybite zęby. Żydówka ta pojechała dalej, konduktor pocztowy dostrwał na posterunku przez cały dzień, pilnując powierzonych sobie przesyłek, listów i pakunków.

Liczba kontuzjowanych musi być w każdym razie znaczna i zgłoszenia pewnie później dopiero poczną wpływać.

Tor zawalony w pierwszej chwili w ciągu dnia uprzątnięto. Drzazgi, ułamki drzewa i żelazniwa zalegają jeszcze teraz boki toru, wóz pocztowy jeden. i drugi, całkiem pogruchotany, spód ma strzaskany. Leży bokiem. Konduktor Michaliszyn przywalony został pakunkami i temu, jak sądzą, zawdzięcza ocalenie. Wydostał się górą przez drzwi. Listy, wysypane z worków i potłuszczone oliwą, pakunki rozsypane i uszkodzone, papiery i dokumenty ledwie zdołał konduktor pozbiierać.

Skutkiem wstrząśnięcia gwałtownego konduktor stracił w pierwszej chwili przytomność. Ocenia go woda, rozlana ze stłuczonego dzbanka. W pierwszej chwili mniemał, że znajduje się w wodzie, tak jak towarzysze jego, którzy śmierć ponieśli zeszłego roku w katastrofie pod Turcją, w rozrzuconych falach wezbranej Kosaczówki.

Ogółem przewróconych i strzaskanych jest 5 wozów.

Skład pociągu był następujący: Maszyna, tender, wóz pakunkowy, wóz pocztowy, drugi wóz pocztowy (*Beiwagen*) i dwa wozy osobowe I i II klasy. Szczęśliwym wypadkiem wozy te były prawie puste. Siedział w drugim z nich tylko inżynier Sternhell, który cudem prawdziwym ocalał.

Zaraz za tymi dwoma wozami I i II klasy, jechał wóz III klasy, poprostu nabity podróżnymi, miało się ich tam znajdować około 50. Wszyscy mogą mówić o szczęściu.

Z personelu kolejowego nikt podobno nie ucierpiał. Konduktor pakunkowy nie był na szczęście chwilowo obecny w wozie pakunkowym i temu tylko zawdzięcza ocalenie.

### Przyczyny katastrofy markowieckiej.

Powodem katastrofy jest mgła gęsta, oraz, jak twierdzą, niewypelnienie obowiązku przez hamowniczych.

Jeszcze jest jedna przyczyna, nie malej wagi, a to brak sił w personelu służbowym. W ostatnich czasach otwarto kilka nowych linii kolejowych, do których obsłużenia brakło poprostu ukwalifikowanej służby. Maszynistami i palaczami musiano z konieczności porobić nowicjuszy, służby dobrze nie znających. Będzie to prawdopodobnie powód najważniejszy.

Przed kilku dniami, niedoświadczony taki palacz, szubując na tutejszej stacji maszynę, omal nie spowodował nieszczęścia. Maszyna wyskoczyła z szyn i nie wiele brakowało, żeby przechodząca kolo rampy publiczność nie padła ofiarą nieostrożnej jazdy „zapalonego“ palacza.

### Szczegóły katastrofy w Czarnej.

**Nowy Sącz, 14 listopada.** Wczoraj w nocy najechał pociąg towarowy pospieszny nr. 62 „*Güterzug*“ ze Lwowa zdążający, na pociąg towarowy nr. 185 z Makowa jadący. Na stacji Czarnej nastąpiło zderzenie tak silne, że 12 wozów zostało zgruchotanych. Maszynista i zugsführer ponieśli śmierć na miejscu. trzech rannych ciężko, jeden z nich odwieziony do Krakowa, w drodze umarł. Przyczyną fałszywie ustawiona centralna zwrotnica.

Pociąg lwowski „*Güterzug*“ wioził bydło, oraz towary i parę wagonów jaj, z których powstało formalne jezioro. Zugsführer Tychalski poszarpany na kawałki.

Mnóstwo publiczności pojechało na miejsce katastrofy.

**Tarnów, 14 listopada.** Wracam z Czarny. Katastrofa nastąpiła kolo północy. Podczas mgły pociąg towarowy nr. 185 wpadł na bok towarowego nr. 62. Maszyna i kilka wozów zgruchotanych; właśnie uprzątały tor. Ruch towarowy wstrzymany, osobowy zaś utrzymywany z przesłaniem.

**Tarnów, 14 listopada.** W chwilę po katastrofie nadjechał na miejsce pociąg pospieszny, zdążający z Krakowa do Lwowa. Tylko przytomności umysłu maszynisty zawdzięczać należy, że szybkim wstrzymaniem lokomotywy uniknął drugiej katastrofy, nie wiedząc bowiem co zaszło, byłby niewątpliwie wjechał na gruzi i spowodował nowe wykoślenie, w skutkach swych może o wiele straszniejsze.

**Tarnów, 15 listopada.** Przyczyny katastrofy dotąd nie wysłędzone. Maszynista Ludwin należy do bardzo dobrych służbistów i znał wybornie przepisy kolejowe. Twierdzi on, że z powodu snującej się mgły nie spostrzegł t. zw. marki policyjnej i wjechał na pociąg nr. 62, tak, że go przeciął. Stracili życie dlatego ci ludzie ze służby kolejowej, którzy byli w pierwszych wagonach, ocaleli zaś ci, którzy byli w ostatnich.

W chwili zderzenia się pociągów powstał straszny huk. Wagony w kawałki zostały zdruzgotane, tak, iż zupełnie rozbitych jest dziesięć wozów. Szczątki zawałiły wszystkie cztery tory przed stacją i runęły do rowu. Służba z ostatnich wozów pośpieszyła z po-

mocą do pierwszych. Z lokomotyw wydobywały się kłęby pary. Ciało konduktora Tychowskiego broczyło krwią, obok leżał zabity Walenty Piestrzak i przyściśnięty dwoma wozami Stanisław Treter. Służba kolejowa zakrzętnęła się około wydobywania Tretera. Dwie godziny bremzerzy Mika, Urbanek i inni pracowali, zanim wypilowali ścianę i nieszczęśliwego wydobyli.

Z pomocą przybyła cała prawie ludność, pociąg ratunkowy, wraz z dr. Zollem i Siedleckim z Krakowa.

Przy świetle pochodni trupy usunięto, rannych opatrzone.

Zwłoki zabitych przewiezione będą do Krakowa i tu pogrzebane kosztem dyrekcji kolejowej. Treter, przewieziony do Krakowa, oddany został do szpitala. Stan jego groźny. Ulman i Bruzda pozostali w kuracji domowej.

**Kraków, 15 listopada.** Wczoraj w południe, na miejsce katastrofy w Czarnej wyjechała osobna komisja sądowa.

U Tretera skonstatowano również złamaną rękę.

## Młode wilczki.

Wolf wiedeński znalazł naśladowców — wśród znanego lwowskiego korpusu burszów pod nazwą Leopolia.

Oto Czytelnia akademicka we Lwowie, otrzymała wczoraj następujący telegram:

Czerniowce, 14 listopada,

„Obecni 12-go na komersie corps Alemana delegaci „Ogniska“ byli poniewolnie słuchaczami mowy przedstawiciela lwowskiej Leopolii, w której mowie w sposób wysoce niewłaściwy dotknięto lwowski senat akademicki i pogardliwie wyrażano się o narodowej działalności uczącej się młodzieży polskiej.

Ponieważ delegacja nasza nie znalazła możliwości natychmiastowego odparcia niesłusznych a krzywdzących zarzutów, przeto walne zgromadzenie dzisiaj w lokalu „Czytelnia polskiej“ wyraża niniejszem oburzenie swoje z powodu wystąpienia przedstawiciela „Leopolii“, a kolegom we Lwowie przesyła wyrazy braterstwa i współczucia. Dotkniętemu senatowi zaś za waszem pośrednictwem cześć głęboka. Towarzystwo akademików polskich „Ognisko“: Nemetz Tadeusz, Piątkiewicz, Fida“.

Tym mowcą, który w Czerniowcach napadł na senat akademicki lwowski i na narodową działalność tutejszej młodzieży, był akademik lwowski o polskim nazwisku — Kobylański.

Na powyższy telegram odpowiedziała lwowska Czytelnia akademicka następującym telegramem:

„Towarzystwo akadem. polskich „Ognisko“

Czerniowce.

Za wiadomości o nikczemnej i oszczerczej napaści członka Leopolii, Kobylańskiego, na nas i senat naszego uniwersytetu, jak niemniej za przestanie nam z tego powodu wyrazy braterstwa i współczucia, a cześć dla naszego senatu, szlemy wam imieniem polskiej młodzieży akademickiej serdeczne podziękowanie, zapewniając, że uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, ażeby za dokonaną obrazę uzyskać pełne zadośćuczynienie.

Za Wydział Czytelnia akad. lwowskiej:

Leszczyński, prezes. Małachowski, sekretarz.“

## KRONIKA.

**Mianowania.** Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego Karola Lidla, wicesekretarzem ministerjalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Minister rolnictwa powołał komisarza powiatowego Stanisława Nieczuja Dobrowolskiego do służby w ministerstwie rolnictwa.

**Z armii.** Porucznik Wincenty Patkowski, Polak, mianowany został nauczycielem w kadeckiej szkole piechoty w Pradze.

**Obchód Sobieskiego** w Kole literackim zagai w sobotę dr. Al. Czołowski odczytem na temat: „Król Jan III. i miasto Lwów“.

**Senat akademicki** tutejszego Uniwersytetu zamianował dziekana wydziału prawa, prof. dra Stebelskiego, swym delegatem, celem podjęcia legatu w wysokości 30.000 rubli, zapisanego przez śp. Edwarda Czabanę z Królestwa na rzecz stypendyów dla uczniów lwowskiego Uniwersytetu. Tymi dniami udaje się prof. Stebelski do Krakowa celem podjęcia rzeczowej kwoty.

**P. Wł. Woleński** podpisał wczoraj kontrakt z dyrekcją teatru lwowskiego. Powrót Woleńskiego na scenę lwowską powita nasza publiczność z prawdziwym zadowoleniem.

**Nagła śmierć.** Przy ul. Sieniawskiej 1. 11 w piwnicy domu zmarł nieznany nikomu z nazwiska, jakiś starszy mężczyzna. Lekarz miejski stwierdził śmierć z powodu wycieńczenia.

**Chrzest.** Głośny skrzypek Fr. Kreisler, który z dużym powodzeniem koncertował dwa razy we Lwowie, przyjął w sobotę w Krakowie chrzest święty, którego udzielił mu ks. Bratkowski. Ojcem chrzestnym był pianista p. Fr. Bylicki.

**Zmiana własności.** Dobra Klecie z przyległościami, Blaszkowa, Stary Dwór, Bukowa i Kamienica górna w powiecie pilźnieńskim nabył pan Józef Wiktor, poseł na Sejm, od spadkobierców śp. Władysława Fibicha za cenę 255.000 zlr.



### Jazłowiec a uroczystość Sobieskiego.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III. zaproszono między innymi także zwierzchność Jazłowca z powodu, iż miasto było świadkiem pogromu Turków przez Sobieskiego w r. 1684, przyczem zamek tamtejszy i miasto po ośmioletnim panowaniu Turków zostało niewoli oswobodzone. Ale jak powiada przysłowie niemieckie: *Undank ist der Welt Lohn*; potomność nie poczuwa się do obowiązku wdzięczności za owo oswobodzenie i Rada gminna jazłowiecka zwróciła przysłane zaproszenie z uwagą, że w uroczystości nie weźmie udziału, bo ma ważniejsze rzeczy do czynienia. Ogromny żal panuje z tego powodu w Komitecie uroczystościowym.

**Pomnożenie sił nauczycielskich.** Wobec ciągłych skarg na brak sił nauczycielskich w Galicyi, nie bez interesu zapewne będzie poznać cyfry autentyczne co do wyniku egzaminów na nauczycieli. Wedle urzędowych wykazów, zgłosili się do egzaminu nauczycielskiego w całej Galicyi w r. 1898:

a) do szkół ludowych pospolicznych: 237 mężczyzn, 304 kobiet razem 541 z tych zdali egzamin ze skutkiem pomyślnym: 210 mężczyzn, 280 kobiet — razem 490.

b) do szkół ludowych wydziałowych: 76 mężczyzn, 86 kobiet — razem 162 z tych złożyli egzamin: 67 mężczyzn, 82 kobiet — razem 149.

Ogółem tedy przybyło krajowi ukwalifikowanych sił nauczycielskich: 277 mężczyzn, 362 kobiet — razem 639. Gdy jednak siły te były już przedtem tymczasowo w służbie nauczycielskiej, więc cyfra owa nie oznacza właściwie przybytku nowych sił.

Nowemi siłami są ci, którzy ukończyli nauki w seminariach nauczycielskich i złożywszy egzamin dojrzałości, oddali się służbie nauczycielskiej. Otóż w całej Galicyi zdało w roku 1898 egzamin dojrzałości 284 mężczyzn i 335 kobiet — razem 619 i ta cyfra oznacza istotne przybytek nauczycieli.

Na obecny rok szkolny zapisało się do wszystkich seminariów nauczycielskich w kraju: 1720 uczniów t. j. o 50 więcej, niż w roku ubiegłym i 679 uczennic t. j. o 14 więcej, niż w roku 1897/8 — razem 2399 nowych kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

**Koncert** skrzypka Kreislera, drugi i ostatni, odbył się onegdaj i przyniósł sympatycznemu artyście ten sam sukces co za pierwszym razem. Wprawdzie koncertant wydał się nam pod pewnym względem mniej dobrze usposobiony, niż w pierwszym koncercie, jednakże zachwycił nas nie w mniejszym stopniu, zwłaszcza w chwilach, gdy ze skrzypców jego wypływała melodia tak nadzwyczaj śpiewna, pozbawiona wszelkiej, chociażby najdrobniejszej ostrości smyczka, taka miękka i okrągła w konturach. Grał tym razem koncert Vieuxtempsa fis-moll, Aryę Händla, Preludium Bacha, Czajkowskiego Pieśń bez słów, Waryacje na temat Hajdna, Transkrypcję Wieniawskiego, Nocturn Chopina i parę innych drobnych rzeczy. Program to niezbyt głębokiej treści, ale do rodzaju gry dobrze zastosowany, bo przeważnie liryczny. (n.)

**Żałoba po śp. cesarzowej.** Pierwszy dwumiesięczny okres żałoby kończy się 17 bm. W sobotę 19 bm. jako w dniu imienin śp. monarchini odbędą się nabożeństwa żałobne w świątyniach wszystkich wyznań.

**Port nad Wisłą** zamierza zbudować rząd austriacki w okolicy Nadbrzezia w powiecie tarnobrzeskim. Ma to być port handlowy i zimowy. W tym celu z końcem zeszłego miesiąca odbyły się oględziny na miejscu przy współudziale delegatów ministerjalnych, namiestnictwa i krakowskiej Izby handlowej. Jak nam z Tarnobrzegu donoszą, uznała komisja za najodpowiedniejsze miejsce na granicy gminy Nadbrzezia i Zarzekowia, a to ze względu na łatwą komunikację z rosyjskim urzędem cłowym, oraz ze względu na bliskość portu, jaki rząd rosyjski zbudować zamierza po przeciwnej stronie Wisły.

**Tragiczną śmiercią zginął** w tych dniach Horowitz, dostawca progów na tor budującej się obecnie kolei Kolomyja Delatyn. W Szeparowcach spłoszył się koń, zaprzężony do wózka, którym Horowitz jechał na szlak — i począł unosić. Wózek się wywrócił, a Horowitz dostał się nieszcześliwie pod konia, który go zabił na miejscu. Zwłoki zabrała rodzina do Lwowa, gdzie pochowano. Donosi o tem *Gazeta Kolomyjska*.

### Zmarli we Lwowie:

Dnia 9 listopada br. Weiss Rachel, córka przekupki, lat 2, gruźlica. — Mitraszewska Stanisława, córka piekarza, lat 4, dyfterya. — Reiter Michał, syn woźnicy, 2 tygodnie, zanik ogólny. — Mitraszewska Marya, córka piekarza, 5 miesięcy, zapalenie płuc. — König Alte, żona greizlera, lat 60, rak wątroby. — Baumwald Arnold, syn stolarza, lat 5, gruźlica. — Bandrowski Jan, syn sługi, 5 miesięcy, zapalenie opon mózgowych. — Andruszewska Emilia, córka przemysłowca, lat 5, zapalenie płuc. — Karcer Hersch, syn szewca, lat 2, zapalenie płuc. — Wojciechowski Bronisław, syn furmana, 2 miesiące, róża twarzy. — Kupferman Estera, córka handelesa, lat 4, zapalenie nerek. — Lust Ludmilla, krawczyni, lat 33, gruźlica płuc. — Dąbczewski Włodzimierz, respicyent akcyzowy, lat 47, gruźlica, Bertoletti Karol, starszy przesuwacz wozów kolej., lat 35, gruźlica płuc. — Razem 14 osób.

## Depesze handlowe.

### Z targu piennego.

**Wiedeń**, 15 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 353 87. Węgierskie akcje kredytowe 383 50. Anglobank 153 75. Bank związk. 261 50. Union 291 50. Laenderbank 223 75. Staatsbahny 356 62. Lombardy 69 87. Kol. Elbethal 259 25. Kol. półn. zach. 244 25. Tytoniowe 121 50. Rima Murania 266 50. Alpy 177 40. Renta na maj 101 —. Węg. renta koronowa 97 80. Losy tureckie 58 25. Marki (za 100) 58 95 per cassa, — na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120 50.

**Budapeszt**, 15 listopada. Wczor. g. Austr. kred. 353 60. Węg. bank kred. 383 50. Węg. bank eskontowy 257 —. Węg. bank hipoteczny 243 50. Węg. renta koronowa 97 75. Rimamurania 267 —. Węg. 4-proc. renta 119 —. Węg. bank dla przem. i handlu

99 50. Staatsbahny — —. Koleje uliczne 387 —. Kol. południowa — —. Węg. poz. premiowa 161 50. Austr. renta koronowa 101 25. Elektr. kol. uliczne 224 50. Ganz & Co. 2190. Salgotarjaner 606 —. Austr. złota renta 120 —. Akcje elektr. 132 —.

**Berlin**, 15 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 221 40. Staatsbahny 151 40. Lombardy 30 50. Austr. złota renta 101 40. Austr. srebrna renta 100 40. Węg. złota renta 101 30. Disconto Comandit 193 25. Laura 207 —. Bochumer 216 25. Harpener 172 80. Kolej Ostpreussen 91 25. Kolej Mittelmeer 96 50. Kolej Meridional 131 40. Kolej Henry 101 40. Renta włoska 91 —. Południowa — —. Mławka — —. Turki 111 30. Renta hiszp. 41 10. Prywatne dyskonto 5 —. Austr. renta papierowa 100 60. Bustiehradery — —. Austr. banknoty 169 55. Alpy 100 90. Dewizy na Wiedeń (długie) — —. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169 40. na Paryż (krótkie) 80 60. na Amsterdam 168 80. na Londyn długie 20 27 i krótkie 20 43 1/2.

**Berlin**, 15 listopada. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221 50. Staatsbahny 154 40. Lombardy 30 50. Rosyjskie banknoty (kasa) 216 50. Ros. banknoty (ult.) 216 75. Disconto Comandit 193 25.

**Hamburg**, 15 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 299 10. Lombardy 148 50. Staatsbahny 751 —. Austr. złota renta 101 70. Węgierska złota renta 101 20. Srebro — —. żądano, — — placono. Srebrna renta 85 —. Włoskie 90 80.

**Frankfurt**, 15 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298 87. Staatsbahny 301 —. Lombardy 62 87. Alpy 149 50. Austriacka renta papierowa 85 50. Austr. srebrna renta 85 10. Austr. złota renta 101 45. Węgierska złota renta 101 50. Unionbanki 249 —. Akcje elektr. — —.

**Paryż**, 15 listopada. Wczor. giełda Cred. foncier 727 —. 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. — —. Grecka pożyczka 201 —. 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 41 50.

### Targ zbożowy i towarowy.

**Praga**. Cukier gotowy 12 75 do 12 77 1/2, na listopad — —, na grudzień 12 80 do 12 82 1/2.

**Bremen**. Nafta 7 —.

**Antwerpia**. Nafta 19 62.

**Berlin**. Spirytus (siebziger) loco 37 20. (fuenfziger) 56 80.

**Budapeszt**, 14 listopada. Pszenica na marzec 9 68 do 9 69, na październik — — do — —, żyto na wiosnę 8 26 do 8 28, na jesień — — do — — zł., kukurydza na październik — — do — —, owies na marzec 5 97 do 6 99, na paździer. — — do — —, kukurydza na maj 1899 r. 4 67 do 4 69, rzepak na sierpień 1899 r. 12 60 do 12 70.

**Hamburg**. Spirytus na listopad 17 25, na listopad-grudzień 16 75, na grudzień-styczeń 16 75, na kwiecień-maj 16 75.

**Wrocław**. Pszenica stara biała — —, żółta stara — —, nowa biała 16 80, nowa żółta 16 50, żyto 14 60, owies stary — —, nowy 13 10, rzepak 21 60, spirytus (fuenfziger) na listopad 55 —, (siebziger) na listopad 35 50.

**Paryż**. Mąka znak „12“ na mies. bieżący 47 60, na grudzień 47 15. Pszenica na mies. bieżący 21 75, na grudzień 21 55, żyto na mies. bieżący 14 75, na grudzień 14 50, na styczeń-luty 14 50.

**Paryż**. Spirytus na mies. bieżący 43 —, na grudzień 42 75, na pierwsze 4 mies. 43 25. Cukier biały nam. bież. 31 25, na grudzień 31 50. Rafinada 105 50 do 106 —.

**Wiedeń**, 15 listopada. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9 58 do 9 54, żyto na wiosnę po 8 32 do 8 36, owies na wiosnę po 6 25. Kukurydza na maj czerwiec notowała, bez transakcyj, 4 98 do 5 —.

Giełda zamknęła mocniej obrotami: pszenicę na wiosnę 9 66, żyto na wiosnę 8 43, owies na wiosnę 6 28, kukurydza na maj czerwiec 5 02.

W spirytusie nastąpiła zniżka. Gotowy kontyngentowy towar notował: 17 80 do 18 —.

## Męczennik wiedzy.

(II.) Doliny Painchandy, Joharu i Darny tworzą jedną całość administracyjną pod nazwą Bhotu.

Bhot wynawiają także Bod, Pote, Tüpöt lub Taipöt, a nazwa Tybet, sąsiadującego z tą ziemią, jest tylko dalszem przekształceniem Tüpötu.

Mieszkańcy Bhotu mają dużo wspólnych cech z Tybetańczykami. Są to szczepy niewątpliwie spowinowaczone, ale sympatya ich nie łączy. Mimo, że nominalnie Bhot należy do Anglii, Tybetańczycy gospodarzają tu, jak u siebie w domu, wybierając podatki, wypasając najlepsze łąki swemi trzodami, niszcząc lasy dla swego użytku. Rząd anglo-indyjski patrzy na to przez palce i systematycznie uprawiany gwałt nie znajduje z niczyjej strony oporu. Nawet porwanie angielskich poddanych i torturowanie ich uchodzą bezkarnie, jakkolwiek zdaniem Landora możnaby Tybetańczyków bardzo łatwo nauczyć moresu — jak bowiem u wszystkich barbarzyńców, łączy się i u nich z skłonnością do okrucieństwa wobec słabszych, tchórzostwo przed byle objawem siły i energii.

Mieszkańcy Bhotu nazywają siebie Szokasami. Landor nie ma dość słów pochwały dla ich dobroduszości i prawdziwie patryarchalnych obyczajów. Niestety, wpływ Tybetu działa na nich demoralizująco. Niewolnicza uległość wobec przemocy przeraża się nieraz w upodlenie i zabija wrodzoną szczerść. Obcy może być pewnym, że objawy uprzejmości i serdecznego współczucia u Szokasów są prawdziwe, niemniej jednak nie zawahają się ci z gruntu poczeiwi ludziska zdradzić go i wydać okrutnym sąsiadom, aby okupić sobie spokój.

Landor sam doświadczył tego na sobie, a jednak — po wszystkich nawet swych przejściach — nie wyrzekł się sympatii dla biednego ludu, którego wszystkie winy i błędy stały tylko wynikiem, iż rząd angielski nie troszczy się o tę odległą swą prowincję, wydając ją na łup Tybetańczyków.

Chrześcijaństwo nie rozwija się tutaj tak, jakby rozwijać się mogło, gdyby czyniono trochę więcej starań. Landor spotkał na swej drodze jedną tylko misję — w Sirka. Pracują tam nad torowaniem drogi Chrystusowi dwie angielskie misses Sheldon i Brown. Poświęcenie ich bezowocnem nie jest; jak

promienie od słońca, rozchodzi się z tej małej wioski szeroko i daleko naokoło światło chrześcijaństwa, coraz więcej zdobywając sobie wyznawców.

Misyonarki otacza okoliczna ludność powszechnym szacunkiem, prawie uwielbieniem. Gromadka nawróconych tworzy jakby jedną rodzinę, wpatrującą się w dwie młode angielski, jak w świętość, a powolną każdemu ich skinieniu.

Wśród lasów cedru, jaworu i buku, ożywionych niezliczonymi stadami małp, dotarł Landor do słynnej „bezwodnej drogi“, Nerpani, dla tego tak nazwanej, że bardzo mało tylko źródeł znajduje się przy niej, a i te nieliczne krynice oddzielone są jedną od drugiej znaczną przestrzenią.

Droga to mozolna i niebezpieczna.

Wije się ona nieustannie to w górę, to w dół po stoku skał niemal prostopadłe ścieżki nad przepaściami, których dnem toczy wspaniałe swe wody Kali. Tu i owdzie wąskie tylko schody, wykute w kamieniu, stanowią całą drogę; gdzieindziej znowu pień drzewa, wąską, nierówną kładką przerzucony nad czelustkami, kocięj istotnie wymaga zręczności. Nerpani kończy się w Lahmari bardziej efektownie niż przyjemnie ścieżką pod kaskadami strumyków, tak, że wędrowiec nasz przechodzić musiał 30—40 metrów pod tuszem.

Przełęczą Tscheto i Tschai (ta ostatnia na wysokości 3410 m.) dostał się do wsi Garbyang, gdzie mu wypadło dłuższy, niż przewidywał, czas spędzić. Dwa złożyły się na to powody; nie zastał miejscowego Rotszylda, który wypłacić miał mu dość znaczny przekaz, a nadto doszły go słuchy, iż stan dróg znajduje się chwilowo z powodu silnych opadów w okropnym stanie i byłoby bezcelowem szaleństwem, próbować przejść niemi.

Dowiedział się Landor także, iż o planie jego wyprawy do Tybetu wiedzą już władze tego zamkniętego w sobie państwa i że przedsięwzięły stosowne środki, by zuchwałemu podróżnikowi zagrozić drogę. 300 jeźdźców rozstawiono po różnych przesmykach od strony państwa Dalaj-Lamy.

Należało więc bądź co bądź przeczekać.

Nadprogramowego wypoczynku użył Landor dla dokładnego poznania Szokasów, ku czemu sposobności miał nie mało.

Mieszkał zrazu w namiocie poza obrębem wsi, ale gdy deszcz gwałtowny formalnie go zatopił, Szokasi z Garbyangu ofiarowali mu gościnę u najbogatsze-

go z pośród ich grona. Landor wzbraniał się przyjąć zaproszenia. Nic to jednak nie pomogło. Opierającego się wzięto na ręce; inni zabrali jego rzeczy i wśród okrzyków radości, ruszył tak cały pochód do wsi. Gdy wstępował już na schody swej przymusowej rezydencji, kto mógł popychał go z tyłu, pragnąc w ten sposób dać dowód, jak bardzo miłym jest gościem. Zaledwie zaś dostał się do wnętrza przeznaczonej dlań schludnej, jasnej izby, obsypano go zaraz zewsząd owocami i słodyczami.

Wogóle Szokasi są bardzo gościnni. Przez cały czas kilkudniowego pobytu w Garbyang formalnie wyrwali sobie cudzoziemca.

Żołądek Landora narażony był na nielada próby; zaledwie otarłszy sobie palce po jednej ucieczce, (bo palcami jada się u Szokasów), już spieszyć musiał Landor na drugą. Wymówek żadnych nie uznawano w szczęśliwym tem miejscu, gdzie „migreny“ wszelkich „niedyspozycji“ nawet z nazwy nikt nie zna. Oczywiście i bileciki zapraszające nie są tam w użyciu. Szokasi mają o wiele prostszy sposób zapraszania. Przybywają gromadą całą po tego, kogo chcą mieć swoim gościem i zabierają go: chce, czy nie chce.

Z Garbyang przeniósł się Landor do Kutu, wioski otoczonej zewsząd niebotycznymi szczytami. najwyższymi, jakie znajdują się pod berłem Anglii (n. p. 7820 m.).

I tutaj gościnność Szokasów starała się uprzyjemnić mu na swój sposób każdą chwilę.

Zakłócała te rozrywki jedynie natarczywość szpiegów tybetańskich, którzy już całkiem jawnie śledzili każdy krok Landora, o wszystkim donosząc swej władzy.

Jeden z tych szpiegów był nawet tak zuchwały, że wpadłszy do pomieszczenia Landora, zaczął mu się odgrażać. Gdy jednak Anglik do żywego oburzony, odpowiedział mu potężnym policzkiem, barbarzyńiec spuścił nagle z tonu. Padł na kolana i ze łzami błagać począł o przebaczenie.

Bądź co bądź czujność władz tybetańskich i ciągle pogróżki źle zdawały się wróżyć o powodzeniu wyprawy.

Ale Landor nie brał ich sobie do serca i czekał tylko na sposobną chwilę, by chyłkiem dostać się do celu.



# Tygodnik rolniczy i gospodarstwa krajowego.

## W sprawie robotników rolnych.

Od ks. Franciszka Puzyny otrzymujemy następujące pismo:

*List otwarty.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Wierząc w szczerą Jego chęć odsłonięcia prawdy, w kwestyi, podjętej przezemnie w *Kraju* o galicyjskich stosunkach rolnych, proszę o gościnność na szpaltach Jego dziennika. Tym sposobem tylko szersze koła społeczeństwa galicyjskiego będą miały możność zapoznać się z istotą rzeczy i orzec, o ile fakty, przeze mnie w *Kraju* podane, są prawdziwe i o ile uzasadnionymi są zarzuty przeciwko nim niektórych ziemian galicyjskich, których głosy w nrze 265 i 266 *Gazety Narodowej* doszły do mnie za pośrednictwem *Kraju*.

Występując w *Kraju*, wiedziałem, że przyjmuję na siebie odpowiedzialność wobec rolniczego społeczeństwa galicyjskiego. Pomimo to, szczęśliwym byłbym, gdybym w twierdzeniach swych się pomylił i zbyt uogólnił podane przezemnie fakty, gdyż pragnieniem mojem jest, aby się jak najlepiej działo w tym jedynym kraju polskim, w którego własnych rękach spoczywają rządy.

Niestety, zanedo pewny jestem tego, co twierdziłem, a ugruntowują mnie w tej pewności bardziej jeszcze głosy ziemian z *Gazety Narodowej* i listu otwartego do *Kraju*. Występując przygodnie, jako korespondent *Kraju*, nieprzygodnie zajmowałem się tą sprawą, zanim się z nią publicznie odważyłem wystąpić, bo od lat przeszło 20.

W nrze 32 *Kraju* z 1888 r. wydrukowany był mój artykuł, poruszający prawie te same sprawy, co jednak w owym czasie nie wywołało protestu ze strony galicyjskich ziemian: jestto charakterystycznym znamię czasu w porównaniu z dzisiejszą dobą.

Z odezów tych ziemian przedewszystkiem występuje na jaw to, że dalecy są od zespolenia swego interesu z interesem własnego ludu roboczego i mierząc wynagrodzenie jego, tylko swój budżet i swoje własne potrzeby mają na względzie, nie przyjmując w rachubę najżywniejszych potrzeb tego ludu, a przecież ten lud roboczy przedstawia wyłączną siłę, bez której nie mogą z powodzeniem prowadzić swego przedsiębiorstwa rolnego. Przytem, występuje również na jaw, że według ich mniemania, Bóg stworzył ich inaczej, w przeznaczeniu bowiem ich dał możność poprawienia swego losu, czego tamtym odmówił. Dowodzą tego słowa p. Karczewskiego: „prawda, że mieszkanka lichy (a więc zgadza się z obrazem takowych, nakreślonym przezemnie), lecz oni do tego przyzwyczajeni”, i odezwa p. Thullie, który konstatuje to samo, co p. K., lecz uspakaja się słowami, że tak ich już Pan Bóg stworzył.

Ci panowie, odpięając z całą pewnością siebie moje zarzuty, które uznają za mylne, w wykazie etatów służbowych gospodarskich, zamiast odeprzeć stwierdzają je cyframi!

Twierdziłem i twierdzę, że stopa wynagrodzenia rocznego żonatego robotnika wiejskiego, tak zwane fernala, 8—10 korcy ziarna i tyleż kartofli rocznie jest nierzetelna, gdyż za wzięty cały czas człowieka nie daje mu w zamian środków dostatecznego wyżywienia siebie i rodziny. — Twierdziłem na zasadzie ścisłego rachunku, że minimalna ordynarya dla dostatecznego wyżywienia tego robotnika z żoną i przeciętno trojgiem dzieci, nie mogących do lat 10 nie na swoją rękę zarobić, wynosić powinna 12 korcy rozmaitego ziarna czelnego i 30 korcy kartofli, rozumiejąc nie gotowe kartofle, lecz tak, jak ogólnie jest przyjętem, z wydzielonej 1/2 morgi pola, oprócz ogrodu, co odpowiada mniej więcej 20 korcom\*) gotowych.

Miedzy innemi twierdziłem również, że propinacja raz przez kraj wykupiona, znajduje się znowu w ręku ziemian, którzy od siebie subarendują takową żydom szynkarzom, co deprymująco oddziaływa na ich stosunki do ludu, zmniejszając zaufanie a przez to samo i wpływ moralny.

Galicyjscy ziemianie, o których wyżej wspomniałem, pp. Henryk Karczewski z Morawiec, Thullie z pod Miłatyna i p. J. B. (w liście do *Kraju*) ze wschodniej Galicji, zarzucają mi fałszywe z gruntu informacje, lecz cóż stwierdzają?

Pan K., że dają w jego okolicy 10 worów wagi 100 kilogr. ziarna czelnego, a ponieważ taki wór równa się korcowi, o którym mówiłem, daje przeto p. K. i jego okolica 10 korcy, czyli o 2 korce za

mało. Przytem p. K. dodaje, że „jeżeli gdzie dają i mniejszą ilość ziarna, za to dają więcej pola pod kartofle, bo od 1/2 do 1 morga”.

Z tych słów jego wyraźnym jest, że inni mniej dają ziarna od niego, czyli 9 i nawet 8 korcy, a on sam nie daje 1/2—1 morga pod kartofle tylko mniej; ile mianowicie, nie mówi, ale wyraża się: „ile Bóg da, w każdym razie dostatecznie”.

W dalszym ciągu znów p. Thullie wykazuje u siebie i w okolicy 11 korcy ziarna rocznie, ale z własnego jego rachunku szczegółowego, w którym chce dowieść, niemożliwego, że dla rodziny, z 5-ciu osób złożonej, wystarcza rocznie 800 ff. zboża i dodaje „czyli 5 korcy”, wypada, że korzec, którym mierzą u p. T. i w jego okolicy, jest korcem, ważącym zaledwie 100 funtów, czyli mniejszym o 1/6 od ogólnie przyjętego, o którym w założeniu mówiłem.

Daje przeto p. T. nie 11, lecz 8 4/6 prawdziwego korca; kartofli zaś wyraźnie wykazuje, że ludzie jego mają z ogrodu 15—20 korcy, ponieważ jednak korzec ten jest o 1/6 mniejszy, a zatem prawdziwych mają 12—16; odrąciwszy nasienie na rok następny i koszt wykopania, posadzenia i uprawienia, pozostaje stanowczo nie więcej, jak 8—10 gotowych korcy tak, jak twierdziłem i twierdzę.

Pan J. B. wykazuje 12 korcy ziarna rocznie, nie podając wagi korca w swojej okolicy i od 15—20 korcy kartofli z przeznaczonego ogrodu — można wszelako dość uzasadnienie twierdzić, że będąc z tej samej części kraju, korzec jego podobny do zmniejszonego korca p. T., a więc i on daje ziarna tylko 9 3/5 prawdziwego korca i nie więcej, jak 10 korcy kartofli gotowych.

A więc ci panowie stwierdzają, że praktykują to, na co ja powstaję, ale się przyznać do tego nie chcą.

P. Karczewski w dalszym ciągu przyznaje co do mieszkań, że są lichy, ale odpowiada: „oni do tego przyzwyczajeni”. Czyż dlatego, że ktoś oddawna choruje, nie należy go ratować, bo się do choroby przyzwyczaił, lub też, wychodząc z zasady pana K., wobec długo trwającej epidemii z wielkim procentem śmiertelności, nie należy przedsiębrać energicznych środków ratunkowych, bo ludzie ci przywykli umierać?

Z przyzwyczajaniem właśnie najpilniejsza walka; przyzwyczajanie sprawia to, że p. K. broni tak źle i takiej zlej sprawy. Mówi p. K.: „prawda, że podstawą pożywienia ludu dworskiego, a i wiejskiego jest kartofel”, ten wychowawca zdrobniałych i rachitycznych młodych pokoleń, „ale i w Irlandji dzieje się to samo”. Czyż dlatego, że w tej nieszczęśliwej od wieków krainie źle się działo, p. K. chce stosować to samo na ojczyźnie? Ale i w Irlandji, skoro już p. K. wybrał ją za przykład dla Galicji, obecnie zaszły znaczne zmiany i reformy.

P. Thullie znów usprawiedliwia zły stan mieszkań tem, że ludzie ci nie czują potrzeby lepszego bytu „bo ich tak Pan Bóg stworzył”, a ziarna p. T. daje rocznie tylko 8 4/6 prawdziwego korca na tej zasadzie, że żołnierz w armii austriackiej dostaje tylko po jednym funcie chleba dziennie\*), lecz zapomina dodać, że ten żołnierz oprócz chleba, ma codziennie 1/2 funta mięsa, którego jego fernal nie widzi nigdy, z wyjątkiem dwóch wielkich świąt dorocznych, które też dlatego zwykle przechorowuje.

Opierając się na tej metodzie porównawczej, p. T. wyznacza dziecku do lat 10 po pół funta chleba dziennie, co już przecie każdy za śmieszne poczytywać musi, każdy bowiem wie, że w tym okresie wieku ciągle ruch i wzrost sprawiają, że dziecko takie mało co mniej zjada od dorosłej osoby. A taki fernal, dla którego, według p. T. dość 1 funta chleba dziennie, potrzebuje, żeby normalnie pracować blisko 2 ff. dziennie oprócz tego, co ze strawą 3 razy spożywa: a więc 1 funt, który zabiera z sobą do kieszeni, gdy wychodzi z pługiem o 5 rano do 12-tej w południe; drugi funt jak wychodzi na robotę z południa do wieczora.

Tyle o bezpośrednim wpływie na fizyczny rozwój ludu dworskiego, jeżeli nie większej, to znacznej części ziemian galicyjskich.

Zwróćmy się teraz do wpływu moralnego na ten lud w ogóle. W swoich uwagach twierdziłem i twierdzę, że wpływ ten sami ziemianie podkopują i dyskredytują przez spółkę z arendarzem raz odkupionej przez cały kraj propinacji, z którą nie powinni mieć nic wspólnego. Szynkarstwo w Galicji postawione jest inaczej, niż gdziekolwiekby.

Nigdzie już nie są tolerowane szynki w małych wioskach z kilkunastu a nawet kilku osad złożonych — co ma miejsce w Galicji. Jakże można mieć zaufanie do właściciela dworskiego obszaru, który jest w spółce z arendarzem tych szynków? Jakże moglibyśmy mieć zaufanie do opiekunki małych dzieci, która zamiast strzedz je od zabawy z ogniem i ostrymi narzędziami, porozkładałaby takowe w pokoju dzieciennym, a od czasu do czasu przestrzegając, że tam bawić się nie należy? — Na reformę zdobyć się trudno, ale to konieczność; ofiarność w tym wypadku stokroć łatwiejsza jeszcze od

\*) Wydaje mi się to trudnem do uwierzenia, gdyż np. żołnierz w Rosji dostaje 3 f. ros., czyli 2 3/5 austr. dziennie.

wymuszonych ustępstw. Czyż inaczej, jak pod przymusem, nie możemy nic dla ogólnego dobra poświęcić? Tak było z usamowolnieniem ludu, tak było z konstytucją 3-go maja, zawsze z musu, zawsze za późno. P. Thullie mówi, że rozgoryczenia z tego powodu u ludu on nie zauważył, i dodaje z ironią, że musiałem się o tem dowiedzieć z jakiejś książeczki socjalistycznej, lub od kogoś, co tę książkę czytał. Pięknie by to było, gdyby tak było, ale jest inaczej.

Pan Karczewski wprowadzie z równym aplombem, jak i w kwestyi utrzymania dworskiego ludu, zarzuca mi w kwestyi propinacji złe informacje; ale jednocześnie znowu przyznaje fakt, przeciw któremu powstaję, że nie z prawa, lecz ze zwyczaju zarząd funduszu propinacyjnego, daje pierwszeństwo dworom; tłumaczy zaś to tem, że dwory przedstawiają większą gwarancję wypłatności od żydów. Już z tym pierwszym argumentem niepodobna się zgodzić, wiemy bowiem dobrze, że żydzi w handlowych i pieniężnych sprawach są daleko wypłatniejsi i bardziej punktualni. Wiemy również, że propinatarzy rekrutują się z żydów niepewnych, gdyż ci tylko, znając miejscowe stosunki, mogą sobie zapewnić odpowiedni kontyngens szynkarzy i tylko ci miejscowi żydzi mogą najwięcej zapłacić.

Zamiast więc zaofiarować najwięcej na licytacji, która wobec pierwszeństwa zwyczajowego dla dworów, nie doprowadzi ich do rezultatu, wolą się łożyć z tym samym dworem, który z licytacji liczy na niższy szacunek, bo już tylko obcych konkurentów, i od siebie odarendowuje temoż propinatorowi, biorąc od niego odstępnę w postaci rocznej arendy propinacyjnej nowej edycji, której drobna, jak wiemy, część tylko jest właściwą opłatą za budynki karczemne, większa zaś część, jako beneficjum zwyczajowy zostaje w kasach dworów, zamiast iść do kasy funduszu propinacyjnego. P. K. tłumaczy dalej to wyraźne odstępnę od obowiązującego prawa tem, że dwór tym sposobem ma możność wybrać na arendarza mniejszego lichwiarza. Takiego argumentu niepodobna wziąć na serio, wiemy bowiem, że w pieniężnych interesach ten najlepszy, kto najwięcej płaci — a o lichwiarzu większym lub mniejszym od kogoż dwór może powziąć wiadomość? od takiegoż żyda faktora, bo przecie życie żydów płynie oddzielnem korytem i z własnych stosunków z nim dowiedzieć się czegoś o ich charakterze niepodobna. A więc wiadomości mamy tylko od tegoż żyda, a wiemy również dobrze, że żyd ten nie uważa lichwiarstwa za rzecz niemoralną; przeciwnie, jestto element, który on ceni i w którym on tylko żyć potrafi.

Takie miał p. K. dane, aby usprawiedliwić zarzut mnie uczyniony, z gruntu fałszywych informacji. Ale p. K. nie zadowolnił się traktowaniem rzeczowem sprawy, którą ja wyłącznie na ogólnym oparłem motywach. — Pan K. pozwolił sobie na wycieczki osobiste, posługując się tym niezdrowym środkiem „insynuacji”, środkiem tak skutecznym dla zamącenia pojęć i obiektywnego sądu. O wycieczkach tych powiedzieć mogę tylko, że są śmieszne, gdy mię pomawiają o to, że jestem zwolennikiem Tolstoja, albo nawet socjalistą. Śmieszna też jest pretensya, aby szlachcie pisać dobrze o szlachcie nawet wtedy, kiedy szlachta grzeszy i błądzi. Szlachcie powinien dbać o poprawę złego w społeczeństwie i jeśli on tego nie uczyni, u nas dziś jeszcze nikt go w tem skutecznie nie wyręczy.

Pan J. B. prosi o wskazanie, jakie mianowicie dwory i miejscowości praktykują zarzucone przeze mnie fakty. Adresów panu J. B. w żadnym razie nie mógłbym posłać, bo to wychodzi po za zakres mego zadania; w tym wypadku jednak wyręczyli mnie i zaspokoili ciekawość jego galicyjscy współobywatele: pp. Thullie i Karczewski, a i on sam, o ile korce jego są podobne do korców pana Thullie, t. j. o 1/6 mniejsze od prawdziwych.

Proszę przyjąć, szanowny panie redaktorze, wyrazy wysokiego poważania, z jakim dla niego pozostaje

*Książę F. Puzyna.*

## Rozmaitości.

**Encyklopedyi rolniczej** zeszyt 78 zawiera dokończenie artykułu „Owce” J. Sypniewskiego — po czym po kilku mniejszych, zaczyna się obszerna praca prof. St. Dawida „Pasza, produkty czyli środki pastewne”. Dalszy ciąg tego artykułu wypełnia też cały 79 zeszyt Encyklopedyi.

**Reforma państwowej Rady rolniczej w Austrii.** Ministerstwo rolnictwa, uwzględniając skargi na niedostateczną reprezentację stanu rolniczego w Radzie przemysłowo-rolniczej, zamierza powiększyć liczbę jej członków; nowi członkowie mają być po części wybrani przez Towarzystwa rolnicze, a po części mianowani przez ministerstwo rolnicze.

Redaktor naczelny:

**Tadeusz Romanowicz.**

Odpowiedzialny redaktor:

**Stanisław Rossowski.**